

NIC TO

W kiosku nie kupisz!

Portret płonący



Relacja z przedstawienia oraz kilka zdjęć dzięki uprzejmości Pani Marty Owczarzy w dalszej części numeru!

nr 15 (8.04.2009) szkolnej gazетки XII LO im. Henryka Sienkiewicza w Warszawie

a w niej..

A może wyleję dobry tekst?
s. 1

Portret płonący w Sienkiewiczu
s. 1-5

"Jeszcze nie wszystko stracone"
s. 6

dobry żarcik :-)

Parka narzeczonych dyskutuje podczas projekcji filmu. Jakiś podenerwowany widz z tyłu mówi...

- Hej wy tam... przecież nic nie słychać!

- A co byś chciał słyszeć? To są nasze sprawy!

RERPORTAZ

A może wyleję dobry tekst?

Przeziębiona, siedząca w domu, nieposiadająca nic szczególnego do roboty, wpadłam na pomysł: „A może wyleję dobry tekst?” (dla dobra ogólnego ludzkości sienkiewiczowskiej i NIC TO :-)).

Pół dnia zastanawiam się, jak się do tego zabrać i o czym ma być ten mój felietonik.

Chciałabym, niczym Szczepkowska w „Wysokich Obcasach”, rozpisywać się dowolnie na każdy temat, jaki mi przyjdzie do głowy. Być może będzie on o wienie lub ochocie tworzenia.

Tworzenia, stworzenia, kreacji, powstania. Ktoś powie: „zabawa w stwórcę”. Ja powiem: „łączenie własnego rozwoju z przyjemnością”.

Intryguje Was słówko „wyleję” w tytule, ni z tego ni z owego?

Tak więc, wśród tony chusteczek do nosa, po trzech obejrzanych filmach i skończeniu czytanej książki, zakopana w kołdrę, próbuję się tutaj wylać na papier.

Wylewam się, leję wodę, oblewam wszystkich moimi słowami.

Można kogoś „wylać” z pracy, można kogoś „olać”. Ja wylewam się na papier, pozytywnie nieolewając nikogo.

Nie poleje się krew i nie będziemy płakać nad rozlanym mlekiem. Jedyne, co się wyleje i wylewa się wciąż, to potok słów płynący z klawiatury na papier. Rozlewa się płynnie, zajmuje już pół kartki, a ja nie mogę go powstrzymać. Nie proponujecie mi opaski uciskowej, bo to mało da. Na trudności z „krzepliwością” słów nikt nic nie poradzi.

Co nie znaczy, że, jak raz się wyleję, to już nigdy nie będę. A wręcz przeciwnie, z powrotem we mnie wsiąknę i następnym razem wyleję się dwa razy więcej i dwa razy lepiej.

Powinam utrzymać w tekście odrobinę ciągłości, natomiast wkrada mi się tu odrobina chaosu. Tekst powinien płynąć, jak wooda leje się z

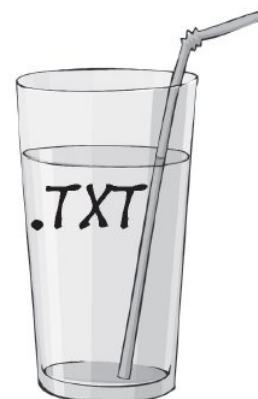
kranu, jak rzeka płynie, tworząc nurt i jak krew ciągaale i ciągaale płynie w żyłach. Mój się rozpedza. Nadchodzi przyptyw.

Co w przyptywie? W następnym felietonie.

Się wylałam.

PS. **DOBRA RADA.** Drodzy Czytelnicy, nie budujcie ogromnej tamy dla swoich myśli. Dajcie im płynąć!

Cleo



"Jakbyś nie powstała jeszcze, a już prawie przeminęła"

Czy zastanawialiście się kiedyś, jak potężną siłą jest muzyka? W szkole, na lekcjach języka polskiego, najczęściej do czynienia mamy z poezją, jednak ta nie zawsze potrafi dotrzeć do każdego. Z muzyką jest trochę inaczej. Porywa nas, omamia, sprawia, że wędrujemy daleko myślami. Czasem nakłania nas do

refleksji, czasem do nich wręcz zmusza. Trafia do większej grupy, bo każdy ma w sobie swój indywidualny rytm, który towarzyszy mu na co dzień.

Co dzieje się jednak, gdy pojawia się człowiek, łączący te dwie dziedziny? Łączący charakterystyczną muzykę, zapadającą głęboko w pamięć z przejmującymi tekstami – tym

bardziej prawdziwymi, że zaciągniętymi wprost z życia? Wtedy właśnie rodzi się legenda, która będzie inspiracją dla następnych pokoleń. Taką postacią był Jacek Kaczmarski, który (nie ukrywajmy) mocno związał się z historią naszej szkoły.

Jacek Kaczmarski

„Portret płonący” nie jest pierwszym szkolnym wydarzeniem związanym z Jackiem Kaczmarskim. 15 lat temu aktorzy, debiutującej Sceny bez Dystansu, wystawili spektakl pt. „Kosmopolak”. W tym przypadku piosenki Kaczmarskiego zostały pozbawione muzyki, aby skupić się dokładniej na samych tekstach. Na jednej z odsłon „Kosmopolaka” w teatrze Ateneum, obecny był sam autor wierszy, który obiecał dać koncert w Sienkiewiczzu. Słowo oczywiście zostało dotrzymane i uczniowie oraz absolwenci naszej szkoły mieli okazję posłuchać Kaczmarskiego na żywo. Po

koncercie, jeszcze przez dwie godziny, trwało spotkanie z artystą. Całe zdarzenie zostało uwiecznione na filmie.

W czerwcu 1995 roku Jacek Kaczmarski odwiedził naszą szkołę w ramach pożegnania aktorów „Kosmopolaka”. Na początku odbył się krótki recital, w którym kilka osób śpiewało jego piosenki. Następnie wystąpił sam. Zaśpiewał, między innymi z Margitą Ślizowską, absolwentką Sienkiewiczza, „Wygnanie z Raju” i „Sen Katarzyny”. Później odegrał nawet scenę z „Kosmopolaka” z jedną z aktorek Sceny bez Dystansu.

W piątek, 28 maja, 48 dni po śmierci Jacka Kaczmarskiego, w naszej szkole odbył się wieczór pamięci zmarłego poety. Tamtego dnia zostały odtworzone fragmenty filmu z koncertu w Sienkiewiczzu, fragmenty spektaklu „Kosmopolak” i spotkanie z aktorami, biorącymi w nim udział, wiersze Kaczmarskiego w wykonaniu ówczesnych aktorów Sceny oraz recital Margity Ślizowskiej, śpiewającej jego piosenki.

Przerażone pierwszaki - początek :)

Choć podtytuł nieco dziwny, to jednak szczerzy. O czym mowa? Oczywiście o pierwszym castingu do „Portretu płonącego”! W tym miejscu należy się jednak sprostowanie dla naszych aktorów-maturzystów, którzy, jakby nie patrzeć, byli już wtedy uczniami klasy drugiej oraz absolwentów. Ich obecność nie była jednakże niespodzianką. Zupełnie inaczej sprawa przedstawiała się z rocznikiem '91, a to dlatego, że po raz pierwszy w historii Sceny bez Dystansu do spektaklu zaangażowana została tak silna grupa pierwszoroczników. Co by nie mówić, pewne jest jedno – byliśmy całkowicie „zieloni” w tej materii i niesamowicie przerażeni. Nasza wiedza ograniczała

się do trzech rzeczy:

NIGDY nie nazywaj Sceny Bez Dystansu szkolnym kółkiem teatralnym – TO TEATR ! :)

„Portret Płonący” NIE JEST musicalem – to spektakl muzyczny.

Projekt opierać się będzie na twórczości Jacka Kaczmarskiego, choć przyznać trzeba, że i w tym punkcie nasza wiedza była... na różnych poziomach.

Wróćmy jednak do samego castingu. Przebiegł on w miarę bezboleśnie, jednak pewne jest, że na długo zapadnie on w pamięci każdego z nas. Był to bowiem dzień, który całkowicie odmienił nasze życie w Sienkiewiczzu. Staliśmy się częścią zespołu o piętnastoletniej tradycji. Było

to wyróżnienie, zaszczyt i duża odpowiedzialność. Nasz sukces zależeć miał od pełnego zaangażowania grupy i jednostki, od zgrania się zespołu, będącego tak niesamowitą mieszanką przeróżnych, barwnych charakterów. Można by rzec – była to mieszanka wybuchowa (o czym przekonaliśmy się między innymi na próbach)!

Tego dnia poznaliśmy też osobę, która miała ogromny wpływ na nasze działania. Nie możemy znaleźć nawet odpowiednich słów na określenie, jak bardzo przyczyniła się ona do rozwoju nie tylko nas – jako aktorów i wokalistów, ale całego spektaklu. Mowa oczywiście o Margicie Ślizowskiej,

absolwentce naszego liceum, członkini Stowarzyszenia „Sienna 53” oraz Stowarzyszenia „Muzyka Bez Granic”. To właśnie ona poświęcała dla nas swoje nieliczne i bardzo cenne wolne chwile, byście mogli, w piątkowy wieczór, bez zatykania oczu i uszu być świadkami naszego debiutu. Ćwiczyła z nami dykcję - byście rozumieli każdy z zaprezentowanych utworów (a

uwierzcie, niektóre ćwiczenia nie należały do najłatwiejszych, zwłaszcza mając korek w buzi i ślinę na brodzie), grę aktorską – by oprócz wokalu istniała również fabuła, a przede wszystkim cierpliwość i wytrzymałość, gdyż przygotowania tego właśnie od nas wymagały. Ponadto, sprawdziła się bardzo dobrze jako scenarzystka (wszystkie stroje, w jakich pojawiliśmy

się na scenie i makijaż były jej pomysłami). Z resztą, bardzo dobrze przedstawił ją Wam pan Paweł Szczęsny podczas koncertu. My – aktorzy, od siebie możemy dodać jedynie tyle, że jesteśmy niezwykle wdzięczni i szczęśliwi za możliwość współpracy :)

Współpraca

„Portret płonący” z pewnością nie odbyłby się, gdyby nie pomoc fantastycznych ludzi! O Margicie już wspomnieliśmy, jednak mieliśmy okazję (i zaszczyt!) spotkać się jeszcze z innymi, bardzo wartościowymi osobami, których pomoc również nie może przejść bez echa.

Zacznijmy od kobiety, która, mimo iż była w dziewiątym miesiącu ciąży (!), postanowiła pomóc grupie nieogarniętej jeszcze młodzieży, w realizacji marzenia nie tylko własnego, ale przede wszystkim ich reżysera :) Joanna Lewandowska – niesamowita osobowość, jeszcze wspanialszy głos i

anielska cierpliwość. Tak w skrócie można by ją scharakteryzować. Przez kilka dni pracowaliśmy ciężko razem nad piosenkami, by każdy z nas zaprezentować się mógł w nich z jak najlepszej strony. Wtedy właśnie zaczęliśmy odkrywać, jak duże są nasze możliwości, i że każdy ma w sobie to „coś”, co konieczne było do wydobycia dla dalszego działania.

Podobały Wam się nasze aranżacje? Nie byłoby ich, gdyby nie Marcin Partyka! Znajdujemy tylko jedno określenie dla Marcina – człowiek orkiestra !!! Gitara? Pianino? Perkusja? Żaden problem! Dla niego

nic nie jest niemożliwe. Słuch absolutny, niesamowita barwa głosu, a do tego urzekający charakter. Idealnie dopasował swoje, nie bójmy się użyć tego słowa, DZIEŁA do naszych możliwości. Jego wyobrażenia i szósty zmysł sprawiły, że aranżacje poruszyły każdego z naszych widzów. A przynajmniej mamy taką nadzieję.

Cóż możemy rzec? Dziękujemy!!! Tak samo mocno Joannie i Marcinowi. Mamy wielką nadzieję, że będą obecni na czerwcowej premierze teatralnej. Bez nich, nie dalibyśmy rady!

Wzloty i upadki

Praca nad piosenkami Kaczmarek – mocno doświadczonego przez życie, była ciężkim wyzwaniem dla nas, dopiero wkraczających w dorosłość ludzi. Nie wszystko było jasne i czytelne, gdy rozpoczynaliśmy pracę nad piosenkami w przypadkowej kolejności. Nie oszukujmy się, nasze próby były różne, raz lepsze, raz gorsze. Raz robiliśmy gigantyczne postępy, raz staliśmy w miejscu. Wszystko zależało od chwilowej dyspozycji. Dodatkowo wciąż musieliśmy ostro pracować nad opanowaniem tonacji, rytmu, dykcji, ruchu scenicznego, a przede wszystkim – interpretacji. Ale jak interpretować coś, co nie do końca się rozumie? Wtedy właśnie po raz pierwszy przeczytaliśmy scenariusz, przygotowany przez pana Szczęsnego.

Oczywiście nie zdradzimy nic na temat scenariusza, byście mogli napawać się nim podczas czerwcowego

PEŁNEGO już spektaklu. Powiemy tylko, iż, kiedy pierwszy raz się z nim zetknęliśmy, nasze oczy były jak pięćdziesiątka, a usta przypominały rybę wyjętą z wody. Świetnym pomysłem okazało się zorganizowanie specjalnego zebrania, na którym dokładnie przeanalizowaliśmy każdy fragment spektaklu. Tego samego dnia dokładnie poznaliśmy historię życia Jacka Kaczmarek i wszystko ułożyło się w tak wspaniałą logiczną całość, w tak niesamowicie głęboką treść, że do naszych ust śmiało można by wetknąć piłkę tenisową. Być może na koncercie nie było to bardzo podkreślone, jednak wszystkim tym, którzy planują wybrać się na „Portret płonący” do teatru (a mamy nadzieję, że będzie Was jeszcze więcej niż na koncercie) polecamy – SPRÓBUJ CIE ZAPOZNAĆ SIĘ Z BIOGRAFIĄ KACZMARSKIEGO, a wtedy odkryjecie nawet w niepozornych

szczegółach pewne smaczki, symbole, głębszą treść.

Od tego dnia zaczęliśmy naprawdę rozumieć śpiewane przez nas utwory. Wiedzieliśmy, CO chcemy pokazać, ale dalej musieliśmy pracować nad tym, JAK to pokazać. Tak więc ćwiczyliśmy i rozwijaliśmy się pod okiem fachowców.

Nie obeszło się oczywiście bez chwil zwątpienia. Czasem cała grupa malała zapał, czasem mieliśmy problemy z wyzwoleniem w sobie energii przy piosenkach z większą mocą. W takich sytuacjach trzeba było w jakiś sposób rozładować napięcie i rozluźnić się. Tuż przed premierą doskonałą formą odprężenia, było śpiewanie „Stokrotki” w wersji rockowej - dużo śmiechu (gdyż kolega - wokalista za każdym razem nie potrafił zapamiętać tekstu) plus rozgrzewka dla gardła.

Jednak pewnego dnia

nasza wielomiesięczna praca stała pod znakiem zapytania. Dotarły do nas przykre wieści. Nie wiedzieliśmy, co właściwie dalej będzie. Staaliśmy przed pytaniem: poddajemy się, odpuszczamy czy walczymy dalej? Wybraliśmy walkę, choć wiedzieliśmy, że może nie być łatwo. Podwójnie zmotywowani rozpoczęliśmy przygotowania do pierwszej fazy naszego planu – koncertu, który oglądać mogliście 20 marca.

20 marca 2009

Dlaczego akurat ten dzień? To ważna data dla sympatyków Jacka Kaczmarskiego, gdyż dokładnie dwa dni później, 22 marca, obchodzi się jego rocznicę urodzin.

Gdy data koncertu została już ostatecznie ustalona, wszyscy poczuliśmy nagły przypływ mobilizacji. Wszystkie piosenki (nawet te, do których jeszcze mieliśmy zastrzeżenia) nagle zaczęły iść lepiej. Nie zmienia to faktu, że jako pełna energii młodzież, wykorzystywaliśmy na próbie każdą wolną (i nie tylko) chwilę na rozrywkę, rozluźnienie. Wynikiem takich zabaw było generalnie to, że za każdym razem ćwiczona piosenka okazywała się inaczej zagrana, a jej ostateczna wersja wykreowała się dopiero... dokładnie

podczas premiery :)

20-go marca, choć godzina koncertu zaplanowana była na 16.30, na sali zebraliśmy się już o 12.00. Wszystko to po to, by na spokojnie zgrać się z ekipą akustyczną, która, swoją drogą, wykonała kawał dobrej roboty! Czy byliśmy zestresowani? Trudno stwierdzić. Na pewno, czuliśmy radosne podniecenie, bo oto właśnie nadszedł nasz dzień! Dzień, w którym marzenie sprzed 15 lat stało się rzeczywistością. Byliśmy rozrywani przez pana Szczęsnego, który dalej ustalał nasze ustawienia na scenie, Margitę szykującą charakterystyczną i znajomych, życzących nam powodzenia. Wszystko to było wyjątkowe i niezapomniane. Gdy wyrzeliśmy zza kotary, by spojrzeć w

wizytą w jakimś urzędzie, w celu załatwienia ważnej sprawy. Najgorszy okazuje się moment tuż przed naciśnięciem kłamki. Jednak, gdy ona już zapadnie, otwieramy drzwi i wszystko zaczyna się stabilizować. Po prostu płyniemy z prądem. Dokładnie tak samo jest tuż przed wejściem na scenę. Lekka niepewność, a potem... popłynęliśmy. Wszystko układało się po naszej myśli, jedynie czas pędził w jakimś szalonym tempie. Piosenki, jedna za drugą, mijały, aż nadszedł moment finału. Godzinny spektakl dla nas trwał prawie jak kilkanaście minut. Na scenie po prostu wszystko wygląda inaczej :)

W tym momencie po raz kolejny dziękujemy za tak miłe przyjęcie. Owacja na stojąco i prośba o bisy były wspaniałą nagrodą, ale jeszcze większą - widok naszego wzruszonego reżysera. W bardzo dużym stopniu występowaliśmy właśnie dla niego. Przez te wszystkie miesiące wspólnej pracy wiele się nauczyliśmy i bardzo dużo zrozumieliśmy. Chyba w pewien sposób dojrzelśmy. Jeśli nie całkiem duchowo, to na pewno fizycznie. Od poziomu, jaki reprezentowaliśmy na początku naszej pracy, do koncertu, przeskoczyliśmy o całe lata świetlne. A przecież to jeszcze nie koniec! Ba, to dopiero półmetek! Teraz czeka nas znowu dużo pracy, aby premiera teatralna spodobała Wam się jeszcze bardziej niż zaprezentowany koncert.

Ktoś mógłby spytać, po co mówić o człowieku, który palił za sobą mosty? Który, nie owijając w bawełnę, był złym człowiekiem, krzywdzącym innych. Który zniszczył siebie i osoby sobie bliskie. My odpowiadamy – ku przestrodze. Aby w tej poruszającej historii człowieka, którego „portret płonął przez całe życie” choć kilka osób odnalazło przesłanie, że... No właśnie, odnajdziecie to przesłanie.



stronę publiczności, zatkało nas z wrażenia. Przybyliście liczniej, niż śmieliśmy sobie marzyć, i za to Wam bardzo dziękujemy!

Nadeszła pora wyjścia na scenę. Niestety, nie można opisać słowami uczucia, jakie temu towarzyszy. Na pewno jest w tym odrobina niepewności, czy wszystko pójdzie tak, jak należy. Stres? Częściowo tak, oczywiście. Gdyby spróbować porównać to uczucie do innej sytuacji z życia, można by posłużyć się pierwszą samodzielną

Dziękujemy za wszystkie ciepłe słowa oraz za to, że byliście z nami 20 marca. Mamy nadzieję, iż nie zabraknie Was w czerwcu!

Przydatne linki:

Przydatne linki:

<http://12lo.warszawa.pl/scena/index.html>,

<http://12lo.warszawa.pl/scena/kaczmar>

ki.html - Scena Bez Dystansu, Jacek Kaczmarcki;

<http://www.kaczmarcki.art.pl/> - Jacek Kaczmarcki;

<http://www.margita.art.pl/> - Margita Ślizowska;

<http://www.joannalewandowska.art.pl/> - Joanna Lewandowska;

Marcin Partyka nie ma swojej oficjalnej strony, ale w dowolnej

wyszukiwarce wystarczy wpisać tylko jego nazwisko, by wyskoczyło masę odnośników ;)

Gorąco polecamy odwiedzenie powyższych stron ;)

B.M&G.D.



"Jeszcze nie wszystko stracone"

Wszedł do swojego mieszkania jak co dzień wieczorem po pracy. Zdjął kurtkę i byle jak powiesił ją na haczyku w przedpokoju, po czym zdjął buty i wykopał je pod szafkę, żeby nie leżały nigdzie na drodze do przedpokoju. Wszedł na chwilę do łazienki, odkręcił kran i nabrał wody w dłonie, po czym umył sobie w niej twarz. Był zmęczony- osiem godzin snu na dobę nadal było dla niego zbyt mało. Ciężko odzwyczaić się od swoich przyzwyczajzeń. Spojrzał na swoje odbicie w lustrze, na puste oczy, wyrażające niechęć, od dłuższego czasu już nie dostrzegające żadnych pozytywnych stron doczesnego życia.

Wyszedł z łazienki. Nie mógł dłużej na to patrzeć.

Zanim skręcił do pokoju, postanowił jeszcze wstąpić do kuchni po coś do picia.

Stanął w drzwiach jak wryty, gdy zobaczył ją siedzącą na jednym z krzeseł, ze wzrokiem utkwionym prosto w niego. Słyszała dokładnie, jak wszedł do domu, jak odkręcił i zakręcił wodę w umywalce, jak nacisnął klamkę łazienki. Czekala na niego od trzech godzin, nieruchomo, nie wyjaśniając jego matce ani słowem, po co właściwie przyszła, co ją sprowadziło. Była ostatnią osobą, jakiej się spodziewał. To, że nachodziła go Paulina, właściwie było normalne- i bardzo dobrze, że w końcu dała sobie z tym spokój- ale żeby ona? To coś zupełnie nowego.

Przełknął ślinę, ale ciągle miał nietęgą minę. Jeden z jej kącików ust drgnął, unosząc się do góry.

Wiedziała, że robi mu swoją wizytą ogromną niespodziankę. Ciężko było się tu dostać, ale miała rozrysowaną czarnym piórem mapkę, no i jakoś dojechała. Nie zastanawiała się, kiedy i jak uda jej się wrócić do domu- pewnie jednak robi to najbliższym autobusem rano. Jak dla niej, było to obojętne.

Mogła przegadać z nim całą noc, gdyby chciał tylko mówić. A jeśli nie będzie chciał- posiedzi i poczeka dalej. W końcu robiła to już od trzech niemal godzin, co za różnica kolejnych sześć? Właściwie żadna.

Miała jednak ogromną nadzieję, że mimo wszystko podjęty przez nią trud nie pójdzie na marne i uda jej się nakłonić go do powiedzenia tego, co bardzo chciała usłyszeć; że nie wyjdzie z pustymi rękami.

Odgarnęła splecione włosy. Zawsze były nieposłuszne i wpadały jej do oczu. Nie prostowana od kilkunastu godzin grzywka wracała do swojego stanu sprzed prostowania- uniosła się nad brwi i pofalowała, tworząc na czole wałek blond włosów.

- Cześć- przywitała się zwyczajnie, w końcu od czegoś trzeba było zacząć.

- Cześć- odpowiedział i, nie łapiąc tchu, zapytał szybko, jednym ciągiem:

- Co ty tu robisz?

Uśmiechnęła się.

- Chciałam z tobą porozmawiać.

Nie ruszył się z miejsca- cały czas stał w progu.

- O czym?- zapytał, chociaż dobrze wiedział o czym.

Wszyscy byli po jej stronie i właściwie nawet nie dziwił się temu.

- Po prostu: chciałam porozmawiać- powtórzyła, tym samym nieco go zbywając.- Nie chcesz się ze mną umówić. Nie chcesz się z nikim umówić.- usprawiedliwiała swoją wizytę z wyrzutem.

Wzruszył obojętnie ramionami.

- Pracuję.

- Co nie znaczy, że nie możesz poświęcić mi dwóch godzin w ciągu doby, raz w ciągu miesiąca.

- Nie mamy o czym rozmawiać- powiedział jak każdemu, gdy chciał się z nim umówić na spotkanie.

- To też już słyszałam, nie raz. Błagam cię, zmień śpiewkę, bo to się robi nudne.

Zaszła w niej jakaś zmiana. Nadal nosiła podarte dżinsy i podkoszulek z hello kitty, ale nie była już bezbronna, delikatna i senna. Nagle ewoluowała w osobę pewną i niezależną; może dojrzała, przeobraziła się z małej dziewczynki w kobietę, która potrafi się jasno określić (w co szczerze wątpił), albo zmiana ta zaszła w niej za sprawą złości skierowanej do niego (co było dużo bardziej prawdopodobne). Nie ważne jednak było dla niego, co wywołało u niej tą przemianę ani nawet to, że siedzi teraz sobie, jak gdyby nigdy nic, próbując zmusić go do powiedzenia czegokolwiek. Nie chciał jej niczego mówić. Ani jej, ani nikomu innemu. Bo i po co? Sam był na nią zły, że pojawiła się tutaj nagle, zakłócając jego spokój, burząc harmonogram dnia i jeszcze do tego mu rozkazując.

- Wyjdź stąd.- powiedział krótko, robiąc krok w jej stronę.

angel813

Koniec części pierwszej